



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Cieszyniak drużynowym w Wilnie : o związkach harcerstwa śląskiego z wileńskim w dwudziestoleciu międzywojennym

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (2019). Cieszyniak drużynowym w Wilnie : o związkach harcerstwa śląskiego z wileńskim w dwudziestoleciu międzywojennym. W: K. Heska-Kwaśniewicz, J. Januszewska-Jurkiewicz, E. Żurawska (red), "Między Śląskiem a Wileńszczyzną" (S. 117-129). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Cieszyniak drużynowym w Wilnie O związkach harcerstwa śląskiego z wileńskim w dwudziestoleciu międzywojennym

W dwudziestoleciu międzywojennym zaczęły się pięknie kształtować związki śląskiego harcerstwa z druhami w całej Rzeczypospolitej. Nie tylko z pobliskimi chorągwiami krakowską, czy kielecką, ale również z najodleglejszymi, jak lwowska czy wileńska. Były to więzy organizacyjne i personalne, jak również okazjonalne, z czasem przeradzające się w przyjaźnię. Sprzyjała temu zarówno harcerska skłonność wędrownicza i wycieczkowa, jak i otwartość na każdego spotkanego człowieka. Prasa harcerska z tamtego okresu, zwłaszcza „Na Tropie”, pismo wychodzące w Katowicach, nieustannie przynosiło wiadomości i informacje z życia harcerskiego z całej Polski i świata, pobudzając w ten sposób ciekawość wzajemną i budując mosty porozumienia. Oto tylko jeden z przykładów: w „Na Tropie” z 1928 roku czytamy:

Komenda Chorągwi Śląskiej zorganizowała w r.b. dwa kursy instruktorskie i obóz wędrowny po Wileńszczyźnie. Ogółem brało w nich udział 124 harcerzy. Wędrówka po Wileńszczyźnie przeniosła naszych Ślązaków na drugi kraniec Rzeczypospolitej wywierając na nich niezatarte wrażenie i przyczyniając się do zżycia uczestników. Jego Eksc. Ks. Biskup Bandurski przyjął wycieczkę i łaskawie raczył sfotografować się w jej gronie¹.

Tego rodzaju notatek znaleźć można w czasopiśmie sporo. Były też innego typu informacje. Często pisano o „Czarnej Trzynastce” Wileńskiej Drużynie Harcerzy im. Zawiszy Czarnego prowadzonej przez legendarnego Józefa Grzesiaka „Czarnego” (1900–1975), o którym będzie jeszcze mowa w niniejszym tekście. Także z pisma dowiadywali się, że najlepsze drużyny harcerskie są

¹ „Na Tropie”. Pismo młodzieży polskiej. Katowice 1928, nr 7, s. 11.

w Trokach i Nowogrodku, że 70% harcerek jest na Wileńszczyźnie narodowości mieszanej. Ważna w piśmie była również ikonografia, np. reprodukcje cyklu Artura Grottgera *Lituania*, w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego pokazywano zdjęcie Ostrej Bramy, krajobrazów z Wileńszczyzny było zresztą wiele, można by stwierdzić, iż formułę recepcyjną tego miasta określają słowa „Nasze piękne i kochane Wilno”.

W Chorągwi śląskiej wielkim orędownikiem wędrówek krajoznawczych był wojewoda Michał Grażyński, od 1931 roku przewodniczący ZKP, znający wiele krajobrazów i zachwycający się wyniosłością szczytów górskich, potęgą morza i czarem jezior. Jadąc nad największe polskie jezioro (w ówczesnym kształcie geograficznym państwa) Narocz na Wileńszczyźnie wyznał:

Od młodych lat przywykłem do spiętrzeń górskich, patrzę więc z zaciękwieniem na nowy dla mnie krajobraz².

W Wilnie najmocniej według niego pachniały bzy, piękniejszych nie widział w całej Polsce. Mijali stawy, polany, lasy, łąki różowożółte lub białe, Grażyński odnotowywał wszystkie barwy, snuł marzenia historyczne, o Władysławie Jagiellie, Zygmuncie Auguście, Barbarze Radziwiłłównie, podziwiał wiedzę przyrodniczą jednej z harcerek, a w smętnym szumie jeziora wyczuwał tęsknoty, jakby rodem z *Genezis z ducha*. W tym bogactwie skojarzeń z historią, czy literaturą dostrzec można było „czytanie” krajobrazu, jako tekstu kultury i skarbnicy pamięci.

Grażyński pomógł także starszym harcerzom wileńskim, gdy zaczęli samodzielnie wydawać pismo „Na przełaj”, które już od drugiego numeru miało kłopoty z cenzurą. Zaproponował wtedy wydawanie pisma starszoharcerskiego „Brzask” o takim samym profilu i przez tę samą redakcję pod auspicjami ZHP³. Podobnych przykładów można znaleźć więcej.

Do nawiązania bliższych kontaktów najbardziej przyczynił się Ludwik Kohutek (1902–1985), wybitny harcerz cieszyński, wszechstronnie utalentowany, będący zapalonym harcerzem od najmłodszych lat. Urodzony w Brennej, dzieciństwo spędził na Zaolziu, w Śmiłowicach. Idąc za sugestią prof. Franciszka Popiołka, mimo trudnych warunków materialnych, w wieku czternastu lat zaczął naukę w szkole średniej. Cały czas utrzymywał się z udzielania korepetycji, a do szkoły chodził 15 km. Tam też zetknął się z harcerstwem, które okazało się wielką pasją i obok krajoznawstwa turystycznego, fascynacją na całe życie. Pierwszą drużyną, do której wstąpił była I Cieszyńska Drużyna

² M. GRAŻYŃSKI: *Jak mię druhna wiceprzewodnicząca namówiła na wycieczkę nad jezioro Narocz i co z tego wynikło*. „Na Tropie” 1934, nr 11, s. 124.

³ Tę informację zawdzięczam Joannie Januszewskiej-Jurkiewicz, zob. J. JANUSZEWSKA-JURKIEWICZ: *Przewodniczący ZHP Michał Grażyński i harcerze w Czechosłowacji*. W: *Michał Grażyński. Wojewoda na pograniczu*. Red. A. NOWAK. Cieszyn 2000, s. 35.

Skautowa im. Kazimierza Pułaskiego; po odbyciu kursów, 15 lutego 1920 roku założył i prowadził III Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki, a następnie IV Drużynę Harcerską Rzemieślniczą im. Jana Kilińskiego. Po ukończeniu sześciu klas Gimnazjum Polskiego i zdanych egzaminach, naukę kontynuował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyźnie, którą zakończył dyplomem agronoma. Jednocześnie był już Komendantem Hufca w Cieszyźnie.

W roku 1925 zaczął studiować w Wilnie prawo, a już w listopadzie 1926 roku, z mianowania Komendy Chorągwi, został drużynowym „Błękitnej Jedyńki Wileńskiej” przy Gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Był trochę starszy od innych studentów, miał już za sobą próbę podharc mistrzowską i oczekiwał na oficjalne mianowanie. W Wilnie przebywał od roku. W tym czasie bez powodzenia próbował zorganizować drużynę harcerską w szkole podstawowej. Z „Błękitną Jedyńką” również nie poszło prosto, ponieważ Kohutek był protestantem, a prefekt gimnazjalny ks. Leopold Chomski, katecheta Czesława Miłosza, opisany później w *Rodzinnej Europie*, nie zgadzał się, aby ewangelik był drużynowym katolickiej młodzieży. Zdecydował jednak dyrektor Jan Żelski, bardzo poważnie traktujący harcerstwo, który był bardzo zadowolony, że drużynowym będzie dojrzały instruktor. Zwłaszcza, że Komenda Chorągwi zagroziła, iż w przypadku braku innego kandydata niż Kohutek drużyna zostanie rozwiązana. Cieszyński został więc drużynowym w Wilnie.

Początkowo najtrudniej było mu porozumieć się z młodzieżą; już nawiązał dobrą współpracę z Kołem Przyjaciół Harcerstwa, któremu przewodniczył inż. A.M. Łaskiewicz, a stan drużyny był wciąż opłakany. Po latach Kohutek pisał:

Drużyna nie posiadała harcówki. Miała jedynie wyznaczoną przez dyrektora jedną z klas na zbiórki. W klasie tej stała szafa zamykana, w której mieścił się cały majątek drużyny. Składał się on jedynie z około 30 książek, w tym kalendarz mariański bez okładek, tłumaczenie Berga o śledztwie prowadzonym ongiś przez ochranę carską przeciwko dyktatorowi powstania styczniowego, a patronowi *Jedyńki*. Była też kilkutomowa powieść, lecz nie pamiętam tytułu ani autora (Sienkiewicz, Żeromski), zdekompletowana, bo brakowało któregoś tomu [...]. Poza tym nie przekazano mi żadnego innego inwentarza. Nie było też żadnego katalogu biblioteki drużyny. Nie było w drużynie żadnych czasopism harcerskich. Nie było żadnych namiotów, ani innego sprzętu obozowego. Nie odebrałem od druha Matusewicza żadnej gotówki ani książki kasowej, teczki z korespondencją drużyny itp. Nie było ani apteczki, ani toporka, ani planu pracy, ani książeczek zastępowych. Ale za to młodzież była jak szczere, najprawdziwsze złoto, które trzeba było co rychlej przetopić⁴.

⁴ Błękitna jedynka żeglarska. Drużyna harcerska im. Romualda Traugutta w Wilnie. Na podstawie zachowanych kronik i notatek oraz wspomnień pisanych i rozmów zebrał i opracował Stanisław Stupkiewicz. Warszawa 2009, s. 32 i nast.

Otóż w tej chęci uporządkowania wszystkiego, rozpoczęcia swej pracy od wprowadzenia ładu znać osobowość cieszyńska, jego świetne zorganizowanie i niechęć do bałaganu.

A „złota młodzież” niekoniecznie chciała się poddać jakimkolwiek rygorom. Kohutek więc zupełnie sam, w ciągu kilku miesięcy, opracował obszerny „Regulamin” drużyny, w którym opisał i doprecyzował poszczególne jego części składowe, takie jak: „Nazwa”, „Władze”, „Cel”, „Barwy”, „Zasady”, „Członkowie”, „Drużynowy”, „Przybocznik”, „Zastępowi”, „Rada Drużyny”, „Sekretarz”, „Gospodarz”, „Kronikarz”, „Bibliotekarz”, „Skarbnik”, „Sklepikarz”, „Książki”, „Pisma”, „Harcerze”, „Uroczystości”, „Mundur”, „Oznaki”, „Pieczęć”, „Fundusze”, „Współpraca”, „Rozwiązanie”.

Najobszerniej i najdokładniej określone zostały uprawnienia drużynowego, następnie rady drużyny, jako organu doradczego drużynowego i w punkcie trzecim – „Harcerze”, obowiązki członków drużyny. „Regulamin” był stylizowany na wzór statutów organizacyjnych i nosił datę 1 marca 1927 roku, został on później zatwierdzony przez Komendę Chorągwi.

W ślad za „Regulaminem” drużyny poszły regulaminy szczegółowe, dotyczące: izby, biblioteki, inwentarza, później „wigilii włóczęgów”. Drużynowy zadbał, aby wszystkie te ustalenia wpisać do „Złotej Księgi Błękitnej Jedyńki Wileńskiej im. R. Traugutta”. W dalszej części znajdował się życiorys patrona drużyny, opracowane w tabelach jej sukcesy sportowe, sporo miejsca zajęły wykazy stopni i sprawności.

Realizacja „Regulaminu” wymagała zarówno rzetelnej pracy, jak i dokładnej dokumentacji. Kohutek zaczął więc od przeprowadzenia kilkutygodniowego kursu księgowości dla funkcyjnych oraz informowania całej drużyny o zmianach poprzez rozkazy. Taka dyscyplina była trudna do zaakceptowania dla wspomnianej już „złotej młodzieży”, której sporo się wykruszyło.

Członkowie rady drużyny nie przyzwyczajeni do tego rodzaju działań, z nieufnością, ale i podziwem spoglądali na przykład na tysiąc złotych w preliminarzu budżetowym, na ekwipunek obozowy, gdy tymczasem kasa drużyny świeciła pustkami.

Jednak drużynowy bardzo dbał o podstawy materialne i nie zaniedbywał żadnych działań. W efekcie, mając na uwadze letni obóz, w pierwszej połowie roku 1927 zorganizowano wieczornicę i zabawę karnawałową oraz wzięto udział w bazarze-wystawie w gmachu domu handlowego Braci Jabłkowskich, co przyniosło skromny dochód. Z zabawy w Ogrodzie pobernardyńskim, urządzanej 29 maja 1927 roku wspólnie z Kołem Przyjaciół V Drużyny im. Z. Dołęgi Sierakowskiego, KPH zyskało ponad 400 zł. W programie zabawy znalazła się loteria fantowa, a jednym z fantów było młode koźle.

Ścisłe przestrzegany regulamin i stanowcze wymagania codziennej dyscypliny wciąż wywoływały konflikty harcerzy z drużynowym i radą drużyny, co doprowadziło nawet do interwencji Komendy Chorągwi. Powoli jednak budził

się młody zapał, przede wszystkim sportowy. Kohutek wychowany w Beskidzie Śląskim był zapalonym narciarzem i biegaczem, w ogóle był pasjonatem sportów (nawet szachów).

W opracowaniu Stanisława Stupkiewicza czytamy:

Zaczął się od tradycyjnych zawodów saneczkowych w lutym 1927 na zapleczu Góry Trzykrzyskiej; pierwsze miejsce zajął w nich Czesław Duboniewicz. Wkrótce potem nastąpiły zawody łyżwiarskie, pierwsze miejsce zajął Ignacy Gołębiowski. W kwietniu były biegi o mistrzostwo drużyny, w najdłuższym biegu – na przełaj 1600 m – pierwszy był Henryk Niesiołowski, drugi Jerzy Niesiołowski⁵.

Wkrótce pojawiły się kolejne sukcesy „Błękitnej Jedyńki” w zawodach biegowych: czwarte miejsce (Brzostowski na 100 m) i piąte (H. Niesiołowski na 800 m). A po obozie letnim, jesienią 1927 roku rozwinęły się także inne dyscypliny lekkoatletyki i gier zespołowych, druhowie „Błękitnej Jedyńki” zaczęli w Wilnie zajmować czołowe miejsca.

Zimą 1926/1927 na szkolnej akademii, w rocznicę powstania styczniowego, referat o Romualdzie Traugucie wygłosił członek drużyny, maturzysta St. Stupkiewicz, a 30 stycznia 1927 roku uroczyste obchodzono 101 rocznicę urodzin patrona drużyny. W obchodach wziął udział m.in. stale przebywający w Wilnie i bardzo przyjazny harcerstwu biskup Władysław Bandurski. „Błękitna Jedyńka” zaczęła być znana i popularna.

W 1927 roku 20–21 maja odbył się Zjazd Oddziału Wileńskiego ZHP. W sprawozdaniach z działalności, składanych przez starszych działaczy harcerskich, inspektorów i Komendę Chorągwi, wymieniono pięć drużyn wileńskich, które osiągnęły wysoki poziom pracy – nie było wśród nich „Błękitnej Jedyńki”. Głównym powodem był brak dobrze wyszkolonej kadry instruktorskiej. Latem 1927 roku zaczęły się poważne zmiany, w lipcu i sierpniu (od 27 VII do 29 VIII) odbył się ambitny obóz wędrowny, który wiodł od Cieszyna przez Beskid, Pieniny do Krakowa⁶. Wzięli w nim udział: komendant Ludwik

⁵ Tamże s. 35.

⁶ Wcześniej w lipcu, miał miejsce obóz w Mickunach w składzie: komendant Ludwik Kohutek, oboźny Stanisław Matusewicz; „Kukułki”: Salezy Pacewicz, zastępowy Henryk Niesiołowski, Kazimierz Cynkutis, Herman Wojciechowski, Józef Sokołowski, Witold Budziński; „Świstaki”: Witold Bohdanowicz [zastępowy?], Czesław Duboniewicz, Jerzy Niesiołowski, Jerzy Sokołowski, Michał Burhardt, Janusz Grodzicki. Obóz był rozbity na polanie leśnej nad rzeką Wilejką. Były to trzy namioty wypożyczone przez Wojewódzki Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Z własnych funduszy zakupiono urządzenie kuchni polowej oraz niezbędny sprzęt sportowy. Ponadto był otrzymany w darze przed paru miesiącami polowy aparat telefoniczny, mieszczący się w dwu sporych pudłach.

Kohutek, oboźny Stanisław Matusiewicz, zastęp „Wilków”: Jarosław Brzostowski, Witold Bohdanowicz, Czesław Duboniewicz, Józef Sokołowski, Stanisław Stupkiewicz; zastęp „Orłów”: Salezy Pacewicz⁷, Ignacy Gołębiowski, Julian Łaskiewicz, Henryk Niesiołowski, Jerzy Sokołowski.

Wędrówka zaczęła się od wyjazdu pociągiem z Wilna 27 lipca 1927 roku o godzinie 19.00, oprócz żegnających rodziców, pojawił się również dawny drużynowy „Błękitnej Jedyńki” dr Romuald Łuczyński, bardzo zainteresowany tym, co dzieje się w drużynie. W Warszawie dołączył do wędrowców dh Brzostowski. Po kilku godzinach zwiedzania stolicy, harcerze odjechali do Bielska, skąd udali się do Katowic. I tak zaczęła się śląska przygoda wileńskich harcerzy.

Drużynowy – Ludwik Kohutek – wiódł swoich harcerzy w przestrzeń dobrze sobie znaną, rzec by można własną, więc nie tylko pokazywał druhom krajobrazy, ale również zatroszczył się o spotkania z ludźmi, zgodnie z hasłem Roberta Baden-Powella: „Szukajcie przyjaciół”. Ten nurt przygody rozpoczęło spotkanie z harcerzami z „piątki” (Piątej Drużyny Harcerzy w Katowicach). Przenocowali oni wilniaków w swej harcówce, a w dniu następnym sekretarz drużyny oprowadził ich po Katowicach: najpierw po śródmieściu, a potem udali się do kopalni „Ferdynand” (tak nazywała się do 1936 roku dawna kopalnia „Katowice”, obecnie na jej terenach znajduje się Muzeum Śląskie i NOSPR), gdzie otrzymali odzież ochronną i zjechali do szybu „Beniamin” (na głębokość 300 metrów) i mogli zwiedzać kopalnię aż do samego wyrobiska w filarze.

„Błękitniacy” pociągiem popołudniowym dojechali do Bielska, stamtąd pieszo udali się do Jaworza, gdzie zanocowali na sianie w szopie miejscowego pastora. Następnego dnia odwiedzili obozującą w okolicy 1 Wełnowiecką Drużynę Harcerską, jedną z najstarszych katowickich drużyn, prowadzoną przez dha Oswalda Koziola, który z czasem doczekał się własnej legendy.

Później harcerze podzielili się na dwie grupy. Sześciu druhowów wraz z drużynowym poszło w góry: przez Błatnią do Brennej (rodzinnej wsi Kohutka) następnie przez Równicę i Ustroń do Cieszyna. Druga szóstka z Matusiewiczem najpierw chciała iść pieszo drogą do Cieszyna, lecz ostatecznie wsiedli w Pogórze do pociągu i tak dojechali do celu. Nocleg w Cieszynie był zarezerwowany w Bursie Macierzy Szkolnej przy ul. Stalmacha 14. Następnego dnia zwiedzano Cieszyn, a drużynowy spotkał się z członkami Komendy Hufca.

1 sierpnia wyruszyli na górską wędrówkę. Odprowadzali ich trzej harcerze cieszyńscy, którzy pożegnali wilniuków w Puńcowie. Drugi postój wypadł w lasy za Dzięgielowem. Tu przed frontem obozu został odczytany obozowy „rozkaz nr 1” (zresztą jedyny na tym obozie), w którym m.in. zostali mianowani funkcyjni: Gołębiowski – gospodarzem, Bohdanowicz – sanitariuszem, Brzo-

⁷ Salezy Pacewicz nie był uczniem gimnazjum, lecz został przyjęty zimą do drużyny na wniosek Kohutka, jako jego dawny podkomendny w XII drużynie wileńskiej.

stowski – kronikarzem, Stupkiewicz – bibliotekarzem. W rzeczywistości funkcje te były przyznane już wcześniej, przy czym Gołębiowski, jako szef sportu w drużynie, już w Wilnie zatroszczył się o zabranie sprzętu w postaci floweru, piłki, siatki i dysku oraz skromnej biblioteczki (6 książek), co jednak okazało się tylko zbędnym balastem.

Potem droga wiodła przez Małą Czantorię (864 m n.p.m.) na nocleg w schronisku hufca cieszyńskiego.

Kohutek, dzieciństwo spędził na Zaolziu, gdyż wychowywał się w rodzinnej wsi matki – w Śmiłowicach, więc gdy zapadł zmierzch opuścił swoich harcerzy i udał się do obozu instruktorskiego hufca zaolziańskiego, drugiego dnia w południe oni przyszli z rewizytą. Wileńskich druhów spotkali przed Stożkiem, spożyli wspólnie obiad. „Błękitni” powędrowali potem na Zadni Groń. W kolejnym dniu dotarli do Zameczku Prezydenta RP i do miejsca, gdzie łączy się Czarna i Biała Wiselka, następnie do Fojtuli. Tu uzupełnili zaopatrzenie i piękną doliną Białej Wiselki udali się do źródeł Wisły, tuż przy wierzchołku Baraniej Góry. Tam oczekiwał już na nich przyboczny hufca cieszyńskiego, Stanisław Meier i dalej powędrowali razem. Tak zbliżyły się do siebie dwa kresowe regiony. Dla wileńskich harcerzy zapewne Beskid Śląski stanowił już „wysokie góry”, a przecież były przed nimi jeszcze Tatry!

Nocleg planowali w Milówce, ale mieszkańcy zrażeni niestosownym zachowaniem wcześniej obozujących tam harcerzy, byli wędrowcom niechętni. W końcu znaleźli nocleg w pustej stodole i w nie najlepszych humorach położyli się do snu. Koło północy obudził ich pożar w sąsiedztwie. Dużynowy Kohutek szybko opanował sytuację, zorganizował sprawną akcję i jeden z płonących domów udało się uratować. Ochotnicza Straż Ogniowa przyjechała już po zakończeniu całej akcji. To wydarzenie zmieniło nastawienie miejscowej ludności do harcerzy, a władze Milówki przesłały do Wilna podziękowanie dla „Błękitnej Jedyńki”.

Wędrówka na Pilsko (1557 m n.p.m.) rozpoczęła się mgłą i deszczem, co powodowało błędzenie i stratę czasu, ale była to dobra lekcja chodzenia po górskim terenie w trudnych warunkach pogodowych. Było już zupełnie ciemno, gdy harcerze dotarli na szczyt Pilska, do pełnej błota szopy pasterskiej dla owiec. Narąbali więc gałęzi świerkowych, by jakoś to błoto pokryć i przygotować nocleg. Rano powędrowali na Babią Górę (1725 m n.p.m.).

I tu musimy zrobić dłuższą dygresję. W roku 1919 ukazała się we Lwowie niewielka książeczka Romana Pollaka zatytułowana *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz*⁸. Roman Pollak, później znakomity badacz

⁸ R. POLLAK: *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz*. Ze słowem wstępnym Eugeniusza Romera. Lwów MCMXIX. Nakładem Książnicy Polskiej Tow. Naucz. Szkół Wyższych we Lwowie – Warszawa: Gebethner i Wolf, Poznań: M. Niemirkiewicz s. 160, mapa.

literatury staropolskiej związany z Uniwersytetem Poznańskim, w młodości pracował jako polonista w polskim gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na Zaolziu i był zapalonym harcerzem. Męska Drużyna Harcerska im. Tadeusza Rejtana powstała w polskim gimnazjum w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim na wiosnę 1913 roku⁹ i była jedną z pierwszych drużyn harcerskich na ziemiach polskich. Roman Pollak, urodzony w Jelesni pod Żywcem, czuł się w górach znakomicie i chętnie swych uczniów wiódł w górskie przestrzenie. Wyprawa wyruszyła w lecie 1914 roku, a piękny reportaż Pollaka pojawił się na rynku wydawniczym pięć lat później, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wycieczka prócz aspiracji turystycznych, posiadała także cechy „wycieczki patriotycznej”, tak charakterystycznej dla Ślązaków na przełomie XIX i XX wieku, a nawet później.

Roman Pollak był nie tylko zapalonym harcerzem i wytrawnym turystą, ale i miłośnikiem piękna ojczystego krajobrazu. Jego reportaż napisany był znakomicie i porywająco, posiadał bardzo wyrazistą aksjologię, która spletała się w całość jakże bogatą w sensory i przesłania: wszak była przygoda, głębokie przeżycie i nauka: historii, geografii i kultury. Każdy, kto poznał *Wyprawę...* odczuwał pokusę do podjęcia podobnej wędrówki. Ludwik Kohutek, uczeń Franciszka Popiołka, człowiek odcytany i inteligentny z pewnością tę lekturę znał, ponieważ od Babiej Góry dokładnie powtarza trasę tamtej wędrówki. Można więc mieć nadzieję, że przeżycia skautów były podobne. A więc na Babiej Górze:

Zanurzamy się znów w potężny bór. Siąpi, mgła wciąż przesłania najbliższe przedmioty. Jak duchy majaczą skauci idący grupkami. Jasnozielone chusty ogromnych górskich paproci, długie warkocze kwitnących dzikich róż zwieszają się nad drogą, jodły nieprawdopodobnej wysokości ławą zaległy stromy stok. Instynktem wyczuwamy za gęstą zasłoną mgły widok daleki, morza lasów i otchłan powietrza. Jak piękna musi być ta droga w pogodny czas! Ale i teraz dziwny ma urok poprzez tę mglistą, tajemniczą osłonę¹⁰.

Zapewne ze szczytu Babiej pierwszy raz zobaczyli zarysy Tatr. Następnie przez piękną Orawę (Jabłonka), dotarli do Czarnego Dunajca, gdzie przenocowali, dzięki gościnności księdza wikarego, rankiem grzbietem Gubałówki powędrowali do Zakopanego, dotarli tam 9 sierpnia, na kilka dni zakwaterowali się w jednej ze szkół, przekształconej na czas letni w prowizoryczny dom wycieczkowy.

Przez jeden dzień spacerowali po Krupówkach i okolicy, 11 sierpnia powędrowali przez Dolinę Kościeliską, Czerwone Wierchy, Giewont do Doliny Strą-

⁹ W. BŁAŻEJEWSKI w książce *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*. Warszawa 1985, s. 270 podaje wprawdzie, że drużyna powstała w roku 1912.

¹⁰ R. POLLAK: *Wyprawa...*, s. 44.

żyskiej. 12 sierpnia ambitnie wyprawili się przez Hałę Gąsienicową i Zawrat do Morskiego Oka. Podczas tej wędrowki przyłączył się do nich (i towarzyszył im aż do Krakowa) przygodny turysta R. Szymkiewicz, dziennikarz z Lublina. Następnego dnia część (Kohutek, Meier i Szynekiewicz) poszła na Rysy (2503 m n.p.m.), reszta z Matusiewiczem wróciła do Zakopanego. Po drodze przeżyli dramatyczną przygodę, ratując dwóch turystów, którzy spadli z Zamarłej Turni: jeden był ranny, drugiego sprowadzili do Zakopanego.

Tymczasem trójka, która poszła na Rysy przez Szpiglasową Przełęcz, Świnicę, Kasprowy Wierch i Hałę Gąsienicową wróciła następnego dnia. Zmęczony trudem wędrowki i rygiem obozowego życia, z dalszego uczestnictwa zrezygnował dh Łaszkiewicz i wrócił do Wilna.

16 sierpnia wyruszyli przez Poronin na Spisz do Jurgowa, gdzie zanocowali, a gospodyni uraczyła harcerzy dramatyczną opowieścią o atakującym ludzi niedźwiedziu. Następnego dnia harcerze dotarli do Cisowego Dworku, Harcerskiej Szkoły Pracy Olgi Małkowskiej w Sromowcach Wyżnych, a kolejnego dnia weszli w Pieniny i przez Czorsztyn, Niedzicę, Trzy Korony dotarli do Krościenka nad Dunajcem. W tym samym miejscu Roman Pollak, gdy był tu wraz ze swoimi harcerzami napisał:

Piękniejszej rzeki daremnie szukać! daleko i szeroko, na pieśń piękniejszą wielu obcym ziemiom daremnie się silić! Wije się Dunajec w tysiącnych skrętach, jak wąż... modrołuski. Na spokojnej toni marszczy się w groźne karby i wiry, jakby się namyślał, w którą stronę uderzyć, którędy drogę sobie utorować przebojem. Potem nabiera rozpędu. Rozkołysane fale pędzą falangą, szumią ich grzbiety srebrzyste, pianą bryzgają, szturmują białe skały w zapamiętałym szale, jakby się na nie wedrzeć chciały. Odbite, upokorzone, złamane – jakby zawstydzone, rozplývają się w toni za zakrętem. I znów uspokajają się wzburzony strumień i cichym szmerem skarży się ciemnym lasom i polanie. A na ten żywioł wiecześnie zmienny, ruchliwy, nie-znużony patrzą z kamiennym spokojem dumne szczyty i nieba błękitny aksamit i słońce, co ten kraj w baśń tęczową przemienia¹¹.

Być może i tym razem tak myśleli harcerze wileńscy, choć zapewne dla nich najpiękniejszą rzeką jest Wilja, ale dla tych, którzy kochają Dunajec – to on jest najwspanialszy.

W dalszym ciągu podróży powędrowali przez Szczawnicę i Rohacz do Piwnicznej, gdzie zanocowali na strychu stodoły właściciela tartaku nad Popradem. W poniedziałek rano gospodarz miał spuścić na rzekę dwie tratwy z flisakami i harcerze mogliby z nimi popłynąć. Była to dla nich wielka atrakcja. Zrobili więc dwudniową przerwę w wędrowce pomagając flisakom zbudować tratwy. Piwniczna zadziwiła ich architekturą i historyczną studnią w rynku, a rozba-

¹¹ Tamże, s. 136–137.

wił kierownik poczty, dziwiący się wysokości wypłaty z książeczki oszczędnościowej. Zmarł natomiast proboszcz, który nie pozwolił harcerzom w krótkich (regulaminowych) spodniach służyć do mszy św.

W poniedziałek około południa ruszyły tratwy, na każdej z nich był jeden zastęp. Na tej, która wiozła komendanta podniesiono banderę: flagę biało-czerwoną. Przy pięknej, słonecznej pogodzie harcerze bawili się jak prawdziwi fliśacy: byli opryskiwani wodą na kamieniach ukrytych płytko pod powierzchnią rzeki, musieli zsuwać tratwy z mielizn, doganiać uciekające, cieszyli się z niespodziewanych kąpeli przy chwytaniu za cumy, gotowali na tratwach, gubili w wodzie chleb z masłem. Obiad spożyli na plaży w Nowym Sączu. Nocleg przypadł im w małej wiosce na sianie, tylko warta pilnowała tratwę.

Przygody, czar wody i słońca podsunęły harcerzom pomysł zainteresowania się sportami wodnymi, a w przyszłości przekształcenia w harcerską drużynę wodną. Na Wileńszczyźnie nie brakowało akwenów, byłoby więc po czym pływać. Postanowili przemyśleć to po powrocie do Wilna.

Drugiego dnia spływu, tym razem już na Dunajcu, w Bogumiłowicach pojeźniali flisaków i pociągiem dojechali do Bochni. Dzięki pomocy miejscowych drużyn harcerskich następnego dnia zwiedzili kopalnię soli, która w porównaniu z katowickim „Ferdynandem” nie wywarła na nich specjalnego wrażenia.

24 sierpnia dotarli do Krakowa, gdzie spotkali się z inną wileńską drużyną – „Czarną Trzynastką” i J. Grzesiakiem „Czarnym”, który, znając dobrze Kraków pomógł „błękitnym” zwiedzać królewskie miasto. Zwizytował on przy okazji obóz Kohutka i zakwalifikował go do kategorii „A”. Do Wilna wracali w zatłoczonym pociągu dwie noce, z jednodniową przerwą w Warszawie. Rano 29 sierpnia byli w Wilnie.

Dzięki letniej wędrownie harcerze żyli się, przywiązali do drużynowego, stworzyli mocne podstawy do dalszej pracy. Tego roku po raz pierwszy nie odeszli z niej maturzyści, po zdaniu egzaminu dojrzałości pozostali nadal w „Błękitnej Jedyńce”. Jeden z harcerzy, Stanisław Matuszewicz, wstąpił do seminarium duchownego, a po dwu latach przeszedł do zakonu benedyktynów, gdzie przybrał imię Jacek.

Teraz przybocznym został Witold Bohdanowicz, a zastęp „Żurawi” przejął Kazimierz Cynkutis. Od października drużyna znów brała udział w mistrzostwach sportowych. W koszykówce najlepszy był zastęp „Żubrów”, on też stanowił główny trzon zespołu drużyny. W zawodach „błękitni” zdobyli mistrzostwo Chorągwi i wysokiej klasy piłkę. W roku 1927 Kohutek otrzymał stopień podharcmistra.

Gdy w marcu 1928 roku Ośrodek Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego zorganizował turniej o mistrzostwo Wilna w koszykówce i siatkówce, Chorągiew Wileńską ZHP reprezentował zespół mistrzowski z „Błękitnej Jedyńki”, który w finale spotkał się z zespołem AZS 1. Odnotowano to radośnie w kronice zastępu „Żubrów”. Było to wydarzenie sezonu i usu-

nęło w cień wszystkie inne sukcesy, choć było ich niemało. „Błękitni” stali się sławni. Sukcesy sportowe zainteresowały starszych uczniów harcerstwem. Wrócił dawny zastępowy, już maturzysta, Marian Sylwanowicz. Młodszy chłopcy zaczęli rwać się do harcerstwa i utworzyli zastęp „Jastrzębi”, którego zastępowym został Michał Burhardt. Do drużyny powrócił także jej dawny przyboczny Adam Jentys i wkrótce został formalnie przyjęty do zastępu „Żubrów”, a po wyjeździe Brzostowskiego na studia do Lwowa, został zastępowym.

W marcu 1928 roku Ludwik Kohutek został wychowawcą-księgowym w Domu Sierot im. dr. Zubowicza przy ulicy J. Jasińskiego. Nie upłynęło wiele czasu, jak spośród wychowanków tego domu stworzył dwa zastępy. Harcerze z Domu Sierot brali udział w obozach „Błękitnej Jedyńki” i już 2 lipca 1928 roku w Trokach pierwsi z nich złożyli przyrzeczenie harcerskie, byli to: Antoni Lipnicki i Henryk Wilczyński. W tym też czasie, jeszcze na początku roku, Kohutek sprowadził do Wilna swego brata Józefa, ażeby jako ekstern próbował zdobyć średnie wykształcenie. Został on przyjęty do zastępu „Żurawi”.

Miesiące wiosenne poświęcono na organizację imprez dochodowych na rzecz obozów letnich. Największą z nich była chyba zabawa taneczna z loterią fantową, która poważnie zasiłała kasę drużyny. „Błękitna” drużyna stawiała się coraz silniejsza, a jej drużynowy Kohutek był już niekwestionowanym autorytetem dla harcerzy.

Dalej drużyna rozwijała się już jako zdecydowanie żeglarska, pobliskie jezioro Trockie samo zapraszało do takiego wyboru. Następny obóz był więc w Trokach, i to tam w roku 1928 przyjechały harcerki z Cieszyna. Właśnie wtedy jeden z harcerzy, Paweł Bujnicki, napisał zgrabny kuplet poświęcony Kohutkowi:

Jestem ważny w Lidze – obok Parszutowa,
Lecz się bardzo biedzę, bo mnie boli głowa.
Szukam ja dzień cały wiosel od „Goplany”,
Bo się zapodziały między trockie piany.
Trzęsę ja Trokami, bom ja je ozdobił,
Tak jak przed wiekami wielki Kiejstut zrobił¹².

W 1931 roku, po obozie nad Wigrami Kohutek został mianowany harcmistrzem. Był wtedy już na ostatnim roku prawa, otrzymał więc od Komendy Chorągwi roczny urlop a drużynę przejął Witold Bohdanowicz, jednak Kohutek nie zrywał kontaktów ze swoimi druhami. Studia prawnicze zakończył w 1931 roku, jego praca dyplomowa pisana pod kierunkiem prof. Jerzego Panejki została uznana za doktorską i obroniona w roku 1934.

Po zakończeniu studiów jeszcze dwa lata pracował w Wilnie, po czym przeniósł się do Katowic. Wileńska przygoda śląskiego harcerza dobiegała końca.

¹² Cyt. za *Błękitna jedynka żeglarska...*, s. 89.

W czasie prowadzenia drużyny zorganizował 3 obozy stałe, 1 obóz wędrowny, 4 obozy żeglarskie; harcerze brali udział w 2. zlotach. Drużynowy wpoił im zamiłowanie do turystyki krajoznawczej i pokazał wiele ojczystych pejzaży. Bardzo dbał o podnoszenie własnych kwalifikacji, a w roku 1931 z rąk generała Mariusza Zaruskiego otrzymał patent sternika jachtowego. Mógł dla swych harcerzy być fascynującym przykładem. Jego biografia harcerska jest piękna i pełna podniosłych momentów, gdy dosłownie realizował poszczególne punkty Prawa Harcerskiego. Na przykład, kiedy w roku 1930 wielka powódź zalała Wilno, „Błękitna Jedyńka” wykazała się ogromną ofiarnością w ratowaniu ludzi i dobytku, za co otrzymała wyróżnienie z rąk wojewody.

Dla Kohutka lata spędzone w „Błękitnej Jedyńce” były najpiękniejszym czasem jego harcerskiej służby a jego harcerze, nawet po wielu latach, zawsze o nim pamiętali. Jeden z nich – Stanisław Stupkiewicz założył nawet kronikę Drużyny „Wrak”, a po latach na jej podstawie opracował monografię „Jedynki”, bogatą materiałowo, pełną zdjęć i szczegółowych informacji, wiele miejsca poświęcił Ludwikowi Kohutkowi. Znalazły się w niej wpisy harcerzy, których życie wyprowadziło w różne strony świata, tak cementowali „złotą nić przyjaźni” rzuconą w odległych latach młodości w pracy harcerskiej i żeglarskiej¹³.

Po różnych perypetiach życiowych Ludwik Kohutek w roku 1950 powrócił na stałe do Cieszyna, gdzie pracował jako adwokat. Zaczął wówczas regularnie gromadzić wiadomości o „błękitniakach”, jednocześnie działając w miejscowym hufcu harcerskim. Znakomitą okazją do spotkania stała się siedemdziesiąta rocznica urodzin dawnego drużynowego „Błękitnej Jedynki”.

30 lipca 1972 roku Kohutek zaprosił do Cieszyna 51 harcerzy z kraju i z zagranicy – przyjechało siedemnastu, reszta przysłała usprawiedliwienia. Wybrali się wtedy na Czantorię, i powtórzyli doświadczenie sprzed wielu lat, gdy jako harcerze wileńskiej „Błękitnej Jedynki” poznawali Beskid Śląski. Od roku 1978 „błękitniacy” zaczęli spotykać się w Przewodowicach koło Rawy Mazowieckiej, w domku leśnym Andrzeja Michejdy – prawnika, także studenta Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Do roku 1985 wzięło w tych spotkaniach udział 60 „błękitnych harcerzy”; opracowywali wówczas historię swojej drużyny i krzepili się wspomnieniami.

Ludwik Kohutek zmarł w styczniu 1985 roku, pogrzeb odbył się w Cieszynie 18 stycznia. Żegnali go licznie zgromadzeni prawnicy, działacze społeczni, harcerze, mieszkańcy Cieszyna. W imieniu harcerzy z „Błękitnej Jedynki” przemawiał Michał Burhardt, który powiedział:

Ludwik był nie tylko naszym przewodnikiem-nauczycielem, ale i przyjacielem. Nauczył nas umiłowania piękna naszej Ojczyzny. Zaraził nas zamiłowaniem do turystyki, do uprawiania sportu, a zwłaszcza narciar-

¹³ Tamże, s. 28.

stwa i przede wszystkim ukochanego przez niego żeglarstwa. Z nim na czele spływaliśmy z Augustowa do Gdańska, z nim byliśmy i w Tatrach i w Beskidach i tu, na pięknej ziemi cieszyńskiej. [...] Nigdy nie zapomnimy drogiego nam drużynowego, Przyjaciela-Człowieka, który był dla nas wzorem nieosiągalnym¹⁴.

Katarzyna Ośliżłok w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego napisała pod kierunkiem prof. dr. hab. Zbigniewa Żmigrodzkiego pracę magisterską pt. *Ludwik Kohutek – studium biobibliograficzne*, którą w formie książkowej w roku 1997 wydała Komenda Hufca ZHP w Cieszyźnie. Tak zamknęło się w czasie i przestrzeni – Śląsk i Wilno spotkały się dzięki harcerstwu, a utrwaliła ten fakt – książka.

¹⁴ K. OŚLIŻŁOK: *Ludwik Kohutek – studium biobibliograficzne*. Cieszyn 1997, s. 63.